

I/793

"Jedziecie do ojca"

STEFANIA SZLESZYNSKA-ARMATYSOWA córka Kazimierza i Cecylii z domu Dukarska urodzona 13 VIII 1921r w Koninie. Zamieszkała w chwili deportacji w Pińsku ul. Sienna 8 wspomina:

W dniu 17 IX 1939r żołnierze NKWD aresztowali ojca i od tej pory los jego nieznany.

W nocy 13 IV 1940r usłyszałyśmy głośne stukanie do drzwi. Mimo późnej pory, nikt w domu nie spał. Leżałam obłożnie chora. Miałam zapalenie oskrzeli, byłam po krwotoku z górnych dróg oddechowych. Mam zmniejszoną krzepliwość krwi.

Do mieszkania weszło kilku mężczyzn w cywilu i jeden żołnierz NKWD. Żołnierz, rozkazał nam ubrać się i powiedział: "jedziecie do ojca".

Pozwolili wziąć pościel, ubranie, naczynia stołowe /srebrne/ maszynę do szycia, mąkę, cukier, tłuszcz.

W międzyczasie jeden z mężczyzn, poprosił sąsiadkę Darowicką do mieszkania. Była więc ona obecna w czasie pakowania. Nas, przez cały czas ponaglano, by szybciej wychodzić z domu.

Wyszłyśmy z naszego mieszkania:

Dukarska	Cecylia	ur	1896	matka		
"	Stefania	ur	1921	córka Kazimierza i Cecylii		
				autorka wspomnień		
"	Kazimiera	ur	1923	córka Kazimierza i Cecylii		
"	Jadwiga	ur	1924	"	"	"
"	Henryka	ur	1926	"	"	"
"	Tadeusz	ur	1927	syn	"	"
"	Halina	ur	1929	córka	"	"

Na ulicy stały dwie furmanki i nieznani dwaj mężczyźni - furmani. Oni, zawieźli nas na dworzec kolejowy w Pińsku. Na stacji stał pociąg towarowy. Część wagonów była zamknięta /widocznie byli w nich już ludzie/.

Pani Darowicka, przyszła na dworzec kolejowy. Podała nam dwieście rubli, jako zadatek za meble. Pieniądze te, otrzymała od Rosjanki, która zaraz po naszym wyjściu zajęła mieszkanie.

Wepchnęli nas do wagonu towarowego, w którym były prycze piętrowe, dziura w podłodze w kącie wagonu, okienka zakratowane, drzwi zamknięli od zewnątrz. Przypuszczam, że w wagonie było ponad czterdzieści osób, w tym kilkoro dzieci w wieku szkolnym. Z nami jechała rodzina - Załęscy.

W niedługim czasie pociąg odjechał. Przez całą drogę nie dawali nam jeść, tylko gorącą wodę do picia i jakieś suchary. Żyliśmy tym, co kto zabrał z domu. Ja w dalszym ciągu chorowałam. Pomocy lekarskiej nie było.

Widziałam, gdy pociąg zatrzymywał się przed stacją, z wagonów wynosili zmarłych. Zwłoki kładli przy torach, po czym pociąg odjechał. W naszym wagonie nie było zmarłych.

Za Swierdłowskiem zatrzymano pociąg na trasie. Pozwolono nam wyjść na powietrze. Po wyjściu z wagonu, nie mogłam utrzymać się na nogach, jak gdyby ziemia kołysała się podę mną. Przy tym byłam osłabiona po przebytej chorobie. Po krótkiej przerwie odjechaliśmy w dalszą podróż.

Wysiedliśmy na stacji Kokczetau. Następnie samochodami ciężarowymi zawieźli nas do kołchozu Imantaw, rejon Aryk Bałyk, obłast Akmolińska. Przyjechaliśmy nocą i do rana siedzieliśmy w jakimś dużym budynku.

Rano, miejscowe władze przydzieliły nam kwatery. My zamieszkaliśmy w drewnianym budynku. Mieliśmy pokój z kuchnią. Za mieszkanie mama płaciła ubranie. Gospodyni przyjęła nas mile, nawet żywiła przez kilka dni.

Mama z siostrą pracowały w kołchozie. Do pracy wyjeżdżały na cały tydzień lub dwa. Mieszkały w polu. Zarabiały sześćdzie-

siąg dekadangów chleba i zupę. Brat Tadeusz, nieco później pracował również w kołchozie. Ja nadal chorowałam. Sprzedawałam rzeczy przywiezione z domu i w ten sposób utrzymywałam się przy życiu. Polaków w tym kołchozie było około 117 osób.

Mama z siostrą w okresie zimy, pracowały sezonowo. Szufłowały zmagazynowane zboże /taki sposób suszenia ziarna/.

Pisałam do pani Darowickiej. Informowała nas w liście, że wysłała nam jeszcze sto pięćdziesiąt rubli za rzeczy pozostawione w mieszkaniu. Pieniądzy tych, myśmy nie otrzymały.

W dniu 8 VIII 1941r wyszłam za mąż za Wincentego Szlezyńskiego i od tej pory mieszkałam z mężem.

Pod koniec maja w 1942r mąż odwiózł mnie, przygodnie natkniętą ciężarówką do szpitala w Aryk Bałyk. W dniu 31 maja 1942r urodziłam córeczkę.

W szpitalu miałam dobrą opiekę. Pracował tam dr Besser. Jechaliśmy jednym transportem na Zesłanie.

Córeczkę ochrzciła z "wody" pani Besserowa. Dała imię Barbara.

W tydzień po porodzie zostałam wypisana ze szpitala. Mąż przyszedł po mnie. Z Aryk Bałyk do Imantaw, gdzie mieszkaliśmy odległość około 20 kilometrów. Szliśmy piechotą. Córeczkę niosłam na ręce.

Polacy, mieszkający w pobliżu nas - przynieśli mi ręczniki, prześcieradła na pieluszki. Dali to, co mogli.

Dla dziecka od miejscowych władz, nie otrzymałam żadnej pomocy. Córeczkę karmiłam piersią do dziewięciu miesięcy. Później jadła to, co i my. Mimo tych trudnych warunków, mając dwanaście miesięcy zaczęła chodzić.

W 1943r razem z córeczką zachorowałam na Brucellozę. W naszym otoczeniu, bardzo dużo osób uległo temu zakażeniu.

W maju 1944r wyjechaliśmy na własny koszt do Kokozetau. Zamieszkaliśmy u Antoniny Iwanowej. Mąż otrzymał pracę w Przedsiębiorstwie Samochodowym. Pracował jako księgowy. Łatwiej było nam żyć. Do tej pory utrzymywaliśmy się ze sprzedarzy rzeczy.

Pod koniec 1944r męża powołali do Wojska Polskiego, ale wcielili do Armii Radzieckiej. Zostałam z córką bez środków do życia. Byłam w ciąży.

Z Komendy Wojskowej otrzymałam zapomogę - trzysta rubli, oraz kartki na chleb po trzydzieści dekadangramów dla mnie i córeczki. Otrzymałam również talon na dziesięć metrów płótna na pieluszki.

Dla sasiadki Rosjanki, na szprychach od roweru, robiłam spódnice z wełny przez dwadzieścia dni. Przez ten okres, Rosjanka dawała nam po jednym litrze mleka dziennie. Z córeczką żyliśmy tym mlekiem. Męża futro oddałam za furmankę drzewa na opał.

Nadszedł czas porodu. Córeczkę zostawiłam pod opieką znajomej Honoraty /nazwiska niestety nie pamiętam/. Tego dnia był wiatr, ślizgawica. Do szpitala szłam z trudem i po drodze płakałam.

W szpitalu w Kokczetau w dniu 26 III 1945r urodziłam synka. Po tygodniu zostałam wypisana. Synka zawinęłam w pieluszki i kocyk, który miałam z sobą. Wróciłam do domu. W tym czasie, gdy byłam w szpitalu, z mieszkania skradziono mi pościel, oraz rzeczy córeczki.

Synek ciągle płakał, był głodny, pokarmu nie miałam. Z Opieki Społecznej, przez krótki okres otrzymywałam jeden raz dziennie butelkę odżywki.

Z zakładu, gdzie mąż pracował wydawano mi kartki na chleb, po trzydzieści dekadangramów. Po urodzeniu synka miałam dziewięćdziesiąt dekadangramów chleba.

Zupełnie przypadkowo spotkałam Halinę Dorywalską. Ona pracowała w Miejskim Urzędzie i miała możliwość wystarać się o kartki na obiady dla mnie i córeczki. Obiad, to porcja zupy z kaszy manny z kroplą oleju. Zupą tą karmiłam również synka.

Nie miałam opału. Zbierałam na podwórkach, jakieś pogubione drewnienka. Chciałam zapalić w piecu, nagrzać wody i wykapać synka. W tym czasie nadeszła listonoszka, z radosną wiadomością, że zakończyła się wojna. W pierwszej chwili nie cieszyła

mnie ta informacja. Żyłam z dziećmi w skrajnej biedzie, na granicy rozpaczy. Później zrozumiałam, że pojawiła się nadzieja. Polacy, mówili już tylko o powrocie do Polski.

Mąż wrócił z wojny we wrześniu 1945r. Rozpoczął pracę jako księgowy w dawnym przedsiębiorstwie. Został mężem zaufania grupy Polaków w Kokezetau. Pomagał w organizowaniu transportów do Polski.

Wyjechaliśmy również w wagonach towarowych. Dzieci w tym czasie chorowały na ospę wietrzną. Nie przyznałam się, aby tylko nie odkładać tego wyjazdu.

W czasie podróży raz dziennie do wagonu dawali wiadro zupy i gorącą wodę do picia.

Na stacji Perm, wysiadłam i poszłam z wiaderkiem po wodę. Kiedy wracałam, pociąg nasz już ruszył. Rzuciłam wiadro, wskoczyłam na schody wagonu i tak jechałam około trzy godziny, a może i dłużej. Przeżyłam chwile grozy - przemarzłam. Nie pamiętam stacji na jakiej pociąg się zatrzymał i dopiero wówczas wsiadłam do wagonu.

Granice przekraczaliśmy w Brześciu nad Bugiem. W Siedlcach pozwolono nam wyjść z wagonu. Wszyscy całowaliśmy ziemię.

Przyjechaliśmy w dniu 19 III 1946r do mojej mamy do Zamocia. Mama z rodzeństwem wróciła z Zesłania wcześniej - w grudniu 1945r.

Za zgodność *Stefania Szleszyńska - Armatysowa*
Stefania Szleszyńska-Armatysowa
ul Lwowska 20/9
20-128 Lublin

Lublin dnia, 15 IV 1991r

Czesława Tarnawska
Wspomnienia spisała
Czesława Tarnawska